

*ANDRZEJ RYCHARD*

## **WŁADZA, GOSPODARKA, INTERESY: TRZY PARADYGMATY ANALIZY ŁADU SPOŁECZNEGO<sup>1</sup>**

Istniejące już i wciąż nowo powstające interpretacje, które dotyczą spraw polskich od Sierpnia 1980, koncentrują się głównie na kwestiach przyczyn sierpniowej rewolucji, jej przebiegu i tzw. znajdowaniu dróg wyjścia z kryzysu. Stosunkowo niewiele jest prób spojrzenia na rzeczywistość posierpniową przez pryzmat poszukiwania elementów trwałych i zmiennych, określania relacji między „nowym” a „starym”. Być może czasami jesteśmy skłonni wręcz przeceniać ilość elementów sytuacji, które zmianie uległy, a niedoceniać tego co trwałe i konserwujące stary porządek. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim interpretacji oficjalnych i części publicystyki. Taki kierunek interpretacji, wskazujący, jak wiele się zmieniło i przemilczający to, co zmianie nie uległo, daje się w dużej mierze objaśnić interesami interpretatorów, skoncentrowanymi wokół zatrzymania procesu zmian, a czasem wręcz na restauracji starego porządku, który jawi im się jako jedyny normalny. Dlatego też uważam, że jedną z niewielu wspólnych pozytywnych cech wszelkich rewolucji jest to, że pozwalają lepiej zrozumieć istotę starego porządku. Nie inaczej jest i w naszym przypadku. Nieco paradoksalnie, dopiero po przełomie sierpniowym widać jeszcze wyraźniej owe kontury starego porządku, który w istocie rzeczy nie jest wcale taki stary, lecz wciąż aktualny.

Sądzę, że obecnie znajdujemy się na etapie walki o jakościowo nowe zmiany instytucjonalne w systemie państwa (w tym także i gospodarki). Podstawowym wyłomem instytucjonalnym, jaki został dokonany w ciągu ostatniego roku, jest

---

<sup>1</sup> Tekst ten jest skrótem referatu przygotowanego na Zjazd. Referat ten po zmianach był publikowany w pracy pod red. W. Morawskiego „demokracja i gospodarka”, Uniwersytet warszawski, 1983 oraz w mej książce „Władza i interesy w gospodarce u progu lat 80.”, Uniwersytet Warszawski 1987, wyd. drugie: Oficyna Naukowa, 1995.

oczywiście utworzenie „Solidarności”, a więc organizacji o formalnym charakterze związkowym, której aspiracje polityczne zostały także w formalny sposób zakazane. Utworzenie „Solidarności” nie zmieniło więc formalnego kształtu naszego systemu politycznego, w którym nie mieliśmy do czynienia z żadnymi zmianami instytucjonalno-strukturalnymi. Z kolei próby przeprowadzania takich zmian w gospodarce napotykały na potężny opór, czego najlepszym przykładem jest walka o samorząd. Praktycznie więc – cały system zmian, czy też „gwarancji” instytucjonalnych, zatrzymał się u wrót systemu politycznego i gospodarczego. Zmiany w systemie politycznym, o ile w ogóle zaszły – mają charakter zmian atmosfery, zmian pewnych sposobów działań, a nie zmian instytucji. Nie przeceniałbym tu wagi zmian w statucie PZPR, a raczej zwracałbym bardziej uwagę na trudności i próby manipulacji ze strony władzy podczas prac nad ważnymi aktami legislacyjnymi (cenzura, samorząd, ustawa o przedsiębiorstwie, karta nauczyciela). Gros zmian w systemie politycznym są to więc przekształcenia pozbawione gwarancji instytucjonalnych. Tego typu zmiany, dotyczące klimatu, a nie struktur jest bardzo łatwo cofnąć. Żadne bariery prawne i organizacyjne nie chronią przed tym społeczeństwa i nie krępują władzy. Jedynym czynnikiem powstrzymującym przed „odwróceniem biegu wydarzeń” jest tu tylko realny układ sił społecznych, który jednak musi być przez władze brany pod uwagę.

Do tej pory najwidoczniejszym przejawem zmian w tzw. polityce jest uruchomienie nowej frazeologii, przejawiającej się w powtarzaniu sformułowania o „linii porozumienia” i „dialogu”. Powstała już swoista oficjalna „nowomowa odnowy”. Jest tak samo natrętna jak nowomowa przed sierpniem 1980 i tak samo próbuje odbierać lub zmieniać sens słów, mistyfikować rzeczywistość.

Tych kilka wstępnych uwag na temat stanu sytuacji, tak jak ją widzę w rok po Sierpniu, służyć może jako usprawiedliwienie przyjęcia takiej perspektywy poznawczej, która umożliwi spojrzenie na nasz niespójny system, złożony z elementów rewolucjonizujących i z wciąż potężnych, choć nie zawsze zauważanych, elementów konserwujących.

W artykule tym chciałbym się zająć opisem sytuacji przez pryzmat relacji między władzą a gospodarką i społeczeństwem. Jest to oczywiście zbyt szeroki temat, by go wyczerpać w tego typu prezentacji. Zasadniczym celem tego tekstu jest próba przedstawienia pewnych teoretycznych kategorii, w jakich można patrzeć na całość ładu społecznego Polski w chwili obecnej. Używam sformułowania „ład społeczny”, gdyż chodzi mi o zaproponowanie takich konstrukcji teoretycznych, które umożliwiają analizę zarówno władzy, jak i społeczeństwa, a głównie pozwolą spojrzeć na przejawianie się interesów w relacjach między władzą a społeczeństwem. Muszą to być na tyle pojemne kategorie, by w ich

ramach można było opisać zarówno stan struktury instytucjonalnej, jak i stan struktury społecznej. Dlatego w całym tekście konsekwentnie używam określenia „struktura ładu społecznego”, przez którą rozumiem zarówno kształt systemu władzy, systemu gospodarczego, społecznego oraz wzajemne relacje między tymi elementami. Rzecz jasna, nie chodzi tu o wyczerpujący opis każdego z tych elementów, lecz o przedstawienie zasady porządkującej relacje między tymi elementami.

Istnieją trzy zasadnicze perspektywy teoretyczne, w jakich ujmuje się rzeczywistość w państwach tzw. demokracji ludowych, zwanych także państwami socjalistycznymi, a w literaturze zachodniej państwami komunistycznymi. Te trzy perspektywy – czy też podejścia lub paradygmaty<sup>2</sup> to: koncepcje totalitarne, koncepcje grup interesu i koncepcje klasowe. Wszystkie z nich były używane do opisu społeczeństw komunistycznych, lecz zazwyczaj osobno. Nie są mi znane próby porównania przydatności tych trzech podejść. Jedyną znaną mi zbliżoną analizę podjął Robert R. Alford [1975], wyróżniając trzy paradygmaty relacji pomiędzy państwem i społeczeństwem: pluralistyczny, elitarny i klasowy. W analizie swej Alford nie wyróżnia koncepcji totalitarnych, lecz traktuje je jako patologiczną modyfikację koncepcji elitarnych. Na gruncie polskim klasyczną już analizę tego rodzaju przedstawił St. Ossowski, wyróżniając znane trzy typy ładu społecznego (ale nie trzy typy analizy ładów społecznych).

Rozważania moje traktować trzeba raczej jako próbę konstrukcji (bądź odtworzenia) pewnego rodzaju „typów idealnych” trzech podejść, niżli zdanie sprawy z całej różnorodności ujęć wewnątrz każdego z tych typów. Chodzi mi o wychwycenie cech najważniejszych, konstytuujących dane podejście. Jest to więc raczej zestaw hipotez niż dokładnie oparty o literaturę przegląd koncepcji w ramach wyróżnionych trzech typów podejść.

Propozycje swe będę ilustrował przykładami z dziedziny gospodarki – a precyzyjniej – z dziedziny zarządzania gospodarką.

### UJĘCIE TOTALITARNE

Mało jest koncepcji z dziedziny politologii czy też socjologii politycznej, które byłyby obdarzane tak różnymi ocenami, a jednocześnie tak pełne niejasności. Od czasu wyróżnienia przez Carla Friedricha w roku 1954 pięciu cech składających się na „totalitarny syndrom” koncepcja ta była dość powszechnie używana do

<sup>2</sup> Wahałbym się jednak tu przed użyciem określenia „paradygmat” w odniesieniu do wszystkich tych trzech typów podejść, są one zbyt różnorodne wewnętrznie.

opisu krajów komunistycznych i faszystowskich. Kariera samego pojęcia zaczęła się o wiele wcześniej, a propozycja Friedricha jest uważana w literaturze za pierwszą znaczącą próbę uporządkowania koncepcji [por. np. L. Schapiro, 1978, s. 18]. Owe pięć cech przypomnę tutaj dla porządku:

- 1) oficjalna ideologia,
- 2) jedna masowa partia zazwyczaj kierowana przez jednostkę, nadrzędna lub powiązana z biurokracją państwową,
- 3) monopol kontroli nad bronią przez partię i podporządkowaną jej biurokrację,
- 4) monopol kontroli nad wszelkimi środkami efektywnej komunikacji społecznej,
- 5) system fizycznej lub psychicznej terroryzującej kontroli policyjnej.

Po dwóch latach do tej listy dochodzi szósty czynnik, dołączony wspólnie przez Brzezińskiego i Friedricha: centralna kontrola i kierowanie całą ekonomiką [1956].

Zauważyć łatwo, że cechy syndromu charakteryzują bardziej sposób funkcjonowania władzy, niż zasadę konstrukcji społeczeństwa. Ta ostatnia daje się jednak odczytać, gdyż jest zdeterminowana właśnie przez sposób funkcjonowania władzy. Można powiedzieć, iż w klasycznym, „idealnym typie” paradygmatu totalitarnego społeczeństwo w takim sensie tego słowa, jakie nadaje mu socjolog, nie istnieje. Istnieje bierna masa składająca się ze zatomizowanych jednostek. Interesy społeczeństwa nie artykułują się spontanicznie, lecz są narzucane odgórnie. Organizacje (w tym organizacje gospodarcze) nie są wyrazicielami żadnych grupowych interesów. Praktycznie bowiem cały ład społeczny stanowi jedną organizację.

Koncepcje totalitarne we wczesnych latach 60. (a właściwie od samego początku) były poddawane gruntownej krytyce. Wiązało się to w oczywisty sposób ze zmianami politycznymi w krajach komunistycznych. Obserwatorzy zachodni zafascynowani odmianami różnych narodowych dróg socjalizmu, zapoczątkowanymi po śmierci Stalina, stwierdzili, że koncepcje totalitarne nie są w stanie wyjaśnić przemian w krajach komunistycznych, ani uchwycić narodowej czy kulturowej specyfiki. Pojawiły się więc koncepcje nieco inne: „społeczeństwo organizacyjne” czy też „społeczeństwo administrowane”, która to koncepcja miała podtytuł „totalitaryzm bez terroru” [A. Kassof, 1971]. Podejścia te akcentowały silnie rolę formalnej organizacji w funkcjonowaniu społeczeństw komunistycznych. Oprócz osłabienia akcentu kładzionego do tej pory na terror, zwrócono uwagę na pewne wewnętrzne niedoskonałości totalitaryzmów: dokładniejsza obserwacja rzeczywistości krajów komunistycznych wskazywała, iż totalitarna

kontrola nie jest tak skuteczna i efektywna, jak to zakładano w koncepcjach. Pojawiają się więc określenia typu „niedoskonały monizm”, które mają zastąpić totalitarne podejścia [A. Pethybidge, 1961]. Intencją tych nowszych kierunków była próba uporania się z wewnętrzną niedoskonałością systemów totalitarnych. Okazało się, że państwa nazywane „totalitarnymi” wcale nie są tak skuteczne w realizacji założonych celów, jak to zakładał idealny model tego typu organizacji państwowej. Myślę więc, że poszukiwanie koncepcji typu „niedoskonałego monizmu” było próbą rozwiązania tego dylematu na gruncie teorii.

W jakim więc stopniu warto zajmować się stosowalnością koncepcji totalitarnych do opisu polskiej sytuacji? Użycie tej koncepcji dość często naraża obecnie badacza na zarzut publicyzowania, czy wręcz nienaukowości. Totalitarne koncepcje użyte do wyjaśnienia funkcjonowania np. gospodarki rażą swoją prostotą, a wyższy prestiż naukowy jest zazwyczaj przydawany koncepcjom skomplikowanym, w tzw. „kompleksowy” sposób ujmującym sprawy. Czy jednak owe zarzuty nienaukowości nie są same uproszczone, czy nie skrywają interesów nienaukowych, a politycznych? Wydaje się, że koncepcje totalitarne dość dobrze przybliżają pewne najogólniejsze cechy komunistycznej rzeczywistości, tak jak przebiegała ona np. w latach 50. w Polsce. Z kolei okres ten wydaje się być niewralgiczny dla zrozumienia całej późniejszej historii, w tym także dzisiejszego stanu stosunków władza – gospodarka i problematyki reprezentacji interesów w tych relacjach. Opisywało, moim zdaniem, nie tylko czynniki zewnętrzne (imperializm), lecz było chyba także sposobem w jaki ośrodki sprawujące władzę postrzegały swe własne społeczeństwo. W okresie powojennym, po krótkiej i nieśmiałej próbie oparcia się o siły społeczne i spontaniczne, w procesie odbudowy państwa (plan 3-letni) zrezygnowano z dalszych prób poszukiwania tego poparcia. Władza zaczęła szukać raczej siły niż społecznego poparcia. Program forsownej industrializacji<sup>3</sup>, z bezwzględnym prymatem akumulacji nad spożyciem, z przewagą działu I nad II, służył właśnie umocnieniu władzy i jej siły. Program ten realizowano przy jednoczesnych deklaracjach, iż w przyszłości te wyrzeczenia przyniosą społeczeństwu korzyści w postaci obfitej konsumpcji i zaspokojenia stale rosnących potrzeb. Jak pokazuje historia, jednak tak zaprogramowana gospodarka i jej struktura ma tendencję do „samoreprodukowania się”, innymi słowy – raz stworzone priorytety akumulacji przemysłu ciężkiego stały

<sup>3</sup> Strategię taką Witold Morawski nazywa „strategią narzuconej industrializacji”. Była ona – jak zauważa autor – realizowana za przyzwoleniem społeczeństwa, które widziało w niej możliwość realizacji własnych aspiracji (awans, migracja, wykształcenie). Jednakże, jak pisze W. Morawski, od połowy lat 60. owe przyzwolenie jest stopniowo wycofywane (W. M o r a w s k i, *Społeczeństwo a narzucona industrializacja*, „Kultura” 7.XII.1980).

się trwałą cechą gospodarki. W istocie więc można patrzeć na stworzony aparat gospodarczy jako na czynnik utrzymania władzy politycznej, a nie jako na instrument zaspokajania społecznych potrzeb i interesów. Podejście do problematyki gospodarczej przez władzę było tylko szczególnym przypadkiem świadomości „wrogiego otoczenia”. Jej podstawowymi przejawami były bowiem: rugowanie wszelkich form spontaniczności w życiu społecznym i brak mechanizmów demokracji. Mechanizmy takie, zapewniające artykulację interesów i potrzeb, zdawały się być niepotrzebne, a nawet wręcz szkodliwe, skoro system władzy działa we „wrogim otoczeniu”, czyli w społeczeństwie, do którego nie ma władza zaufania i które podejrzewa także o brak zaufania do siebie. Tak więc, władzę miała – w jej mniemaniu – uprawomocnić centralnie kierowana, dyspozycyjna gospodarka, dająca siłę, a nie społeczeństwo, które w zamian za stworzenie mechanizmów artykulacji swych interesów i potrzeb mogłoby dać władzy społeczne poparcie.

Skoro nie można oprzeć działania władzy na mechanizmach artykulacji interesów i potrzeb, gdyż działa ona we „wrogim otoczeniu”, a jednocześnie społeczeństwo musi jakoś funkcjonować, wówczas struktury instytucjonalne tworzy się „odgórnie”. Świat społeczny nie może się sam „ustrukturalizować”, trzeba narzucić mu strukturę, wykreować ją. W ten sposób życie społeczeństwa zostaje podzielone na sektory, odpowiedzialne za poszczególne jego sfery. Nie jest to metafora, lecz chyba opis rzeczywistości: życiem społecznym zawiaduje się poprzez tworzenie struktur instytucjonalnych – resortów odpowiedzialnych za poszczególne sfery aktywności człowieka. Wszystkie te struktury są zarządzane w sposób centralny. Taki sposób kierowania społeczeństwem domaga się jednak jakiegoś uprawomocnienia, jakiejś ideologii. Przy czym, w ideologii tej władza nie może argumentować, iż sztuczna, odgórna kreacja rzeczywistości wynika z działania we wrogim otoczeniu, tzn. w społeczeństwie, które nie podziela celów i metod władzy. Taka ideologia byłaby bowiem absolutnie nieatrakcyjna i „karząca” dla społeczeństwa. W doktrynie przyjmuje się więc dwa założenia: o jednolitym interesie społeczeństwa i o tożsamości tego jednolitego interesu społeczeństwa z interesem władzy. Jeśli przyjmuje się takie założenia, a o ich prawdziwości przekonuje np. propagowana teza o „jedności moralno-politycznej narodu”, wówczas oczywiste jest, że nie ma potrzeby tworzenia żadnych mechanizmów artykulacji interesów. Skoro bowiem wszyscy, łącznie z władzą, mają mieć wspólny interes, wystarczy, by władza знаła swój interes. Oficjalną formą artykulacji interesu staje się „hierarchiczna reprezentacja”, która zasadza się na założeniu, iż czym wyżej w hierarchii rządzenia, tym bardziej „ogólny” interes jest reprezentowany. W praktyce mechanizm ten doprowadza właśnie do utożsamiania interesów społeczeństwa z interesem najwyższych grup decyzyjnych.

Mechanizm taki jest niezwykle dogodny i wygodny dla władzy, bo opiera się na istniejących strukturach instytucjonalnych. Tak więc wymyślona, wykreowana sztucznie struktura instytucjonalna jest uzasadniana przez założenie o jednolitości interesów. Eliminacja pluralizmu nie jest uzasadniana tezami o „wrogim otoczeniu” (co byłoby bliższe prawdy), lecz założeniem o jedności. Dopiero w momentach kryzysu władza dobitnie przekonuje się, że społeczeństwo nie podziela tezy o wspólnym interesie.

Dwie powyższe tezy opisują istotne dla zrozumienia działania gospodarki cechy sposobu sprawowania władzy. Jakie są więc ich konsekwencje dla przejawiania się potrzeb i interesów w praktyce gospodarczej? Rozpocznę od konsekwencji tezy o „wrogim otoczeniu” dla celów gospodarki.

Oczywiste jest, iż gospodarka służy celom politycznym, jakimi są dążenia do utrzymania władzy przez grupę panującą. W istocie temu (bądź także temu) służyła rozbudowa przemysłu ciężkiego, prymat działu I nad II. Działania takie realizuje się właśnie zgodnie z logiką polityczną, tj. taką, gdzie bardziej liczy się cel niż kalkulacja kosztów, jakie trzeba ponieść dla jego realizacji. W gruncie rzeczy nie jest tu istotny rachunek ekonomiczny – zastępuje się go „rachunkiem politycznym”, pozwalającym podejmować ogromne inwestycje naruszające równowagę ekonomiczną, ekologiczną i społeczną. Jednocześnie zaś gospodarka musi także zaspokajać ekonomiczne potrzeby społeczeństwa. Wymaga to rozpoznania tych potrzeb. Sądzę, że ten drugi cel, ściśle ekonomiczny, można sformułować następująco: chodzi o uzyskanie takiego poziomu zaspokojenia potrzeb, który zagwarantuje „spokój społeczny”. Jest to więc często poziom minimalny, a tworzone mechanizmy rozpoznawania potrzeb mają głównie na celu zaspokojenie potrzeb tych pracowników, których protest groziłby dezorganizacją społeczno-polityczną. Stąd system priorytetów i nierówności gałęziowo-branżowych, który choć był rozbudowany w latach 70., to jednak początki jego sięgają lat 50. Tak więc nawet cel ściśle gospodarczy ma pewien podtekst polityczny. Okazuje się jednak, że ten mechanizm rozpoznawania potrzeb jest nieskuteczny w spełnianiu swej funkcji „pacyfikacji nastrojów społecznych”. Instytucja konsultacji, instytucja 164 wielkich przedsiębiorstw pod opieką władz, które miały być barometrem nastrojów i jednocześnie ich neutralizatorem (poprzez lepsze zaspokojenie potrzeb pracowników tych preferowanych przedsiębiorstw i gałęzi), okazała się nieefektywna. Społeczny protest w roku 1980 wzięł bowiem swój początek z wielkich, nowoczesnych zakładów, które wcale nie były najmniej zamożne. Podobnie było i w przypadku protestów wcześniejszych (Cegielski w 1956, stocznie w 1970).

Spełnianie celu ekonomicznego wymaga jednak jakiejś efektywności ekonomicznej, nawet mimo tego, że także i ten cel ma „podteksty” polityczne, co starałem się wykazać wyżej. Otóż sędzę, że w pewnych momentach te dwa główne cele gospodarki, tj. utrzymywanie porządku politycznego i zaspokajanie potrzeb ekonomicznych, mogą być w konflikcie. Dzieje się tak w przypadku reform gospodarczych pewnego typu. Chodzi o reformy decentralizacyjne, tj. takie, w ramach których deleguje się część uprawnień systemu politycznego wobec gospodarki w obręb samej gospodarki. Owa decentralizacja służyć ma efektywności, a więc „ekonomicznemu” celowi gospodarki. Jednocześnie zaś pozostaje w sprzeczności z „politycznym” celem gospodarki, gdyż uwalnia ją od ścisłej kontroli przez władzę. Władza obawiając się, że zdecentralizowana gospodarka „wymknie się z rąk”, wyhamowuje reformę. W ten sposób „logika efektów politycznych” staje w sprzeczności z logiką efektów ekonomicznych. Sędzę więc, że trwałą cechą naszej gospodarki jest poszukiwanie równowagi pomiędzy tymi dwoma celami: politycznym, rozumianym jako utrzymywanie władzy i gospodarczym – polegającym na zaspokajaniu potrzeb ludności. Do tej pory, jak można sądzić, władza uznawała za optymalny punkt tej równowagi stan, w którym gospodarka realizuje cel polityczny w stopniu maksymalnym, a cel „ekonomiczny” w stopniu minimalnym, umożliwiającym „spokój społeczny”.

Konsekwencją tezy o „odgórnej” kreacji świata społecznego jest także, odgórna „wymyślona” kreacja gospodarki. Taki stan rzeczy, gdy możemy nazwać gospodarkę „wymyśloną”, to znaczy wyrugowaną z praw ekonomicznych, jest także efektem realizowania przez nią celu politycznego, gdzie logika ekonomicznej kalkulacji kłóci się z logiką politycznego celu.

Gospodarka jest wyrugowana nie tylko z praw ekonomicznych, lecz także z wpływu interesów i potrzeb społeczeństwa, gdyż eliminacja tych interesów i potrzeb jest zgodna z założeniem o społeczeństwie jako „wrogim otoczeniu”. Wyrugowanie praw ekonomicznych i oczekiwań społeczeństwa jako sił napędzających gospodarkę przynosi jednak nieoczekiwane konsekwencje dla samej władzy. Gospodarka, która dzięki swej „sztuczności”, eliminacji interesów społecznych i praw ekonomicznych, miała być wysoce dyspozycyjna, nie jest wcale posłuszna woli władzy. Mówi o tym następująca teza:

Wyrugowanie praw ekonomicznych i interesów społeczeństwa stało się przyczyną niejawnego przetargu interesów.

W tym momencie załamuje się poważnie dalsza przydatność koncepcji totalitarno-podobnych do opisu funkcjonowania interesów w gospodarce.

Mamy bowiem do czynienia ze swego rodzaju „pułapką totalitarną”, czy też – analogicznie do błędnych kół biurokracji – z „błędnym kołem totalitaryzmu”.

Zbyt sztywna kontrola, eliminacja mechanizmów artykulacji interesów prowadzi do swego zaprzeczenia. Zaczynają funkcjonować niejawne grupy interesu. Stąd też popularność koncepcji typu „niedoskonały monizm”. Tak więc niejako logiczną konsekwencją stosowania takich zasad życia społecznego, które usprawiedliwiają stosowanie totalitarnych koncepcji do ich opisu i wyjaśnienia, staje się powstanie organizacji społeczeństwa, która już za pomocą koncepcji totalitarnych opisana być nie może. Dlatego też w tym miejscu trzeba odwołać się do następnej tradycji poznawczej, czyli do koncepcji grup interesu.

### KONCEPCJA GRUP INTERESU

Powróćmy więc do ostatniej tezy o wyrugowaniu praw ekonomicznych i interesów społeczeństwa jako przyczynie niejawnego przetargu grup interesu. Gospodarka miała być w założeniu niezwykle dyspozycyjna wobec władzy. Służyć temu miało powstanie całego aparatu instytucjonalnego dla centralnego zarządzania tą gospodarką. Aparat ten w istocie nie kieruje się prawami ekonomicznymi, a zarządza gospodarką poprzez „sztucznie” ustalone ceny, wartość, a głównie przez nakazy. O tej sztuczności przekonują spory na temat tego, czy prawo wartości funkcjonuje w socjalizmie. Jednocześnie zaś, aparat ten, tak jak każda struktura formalna, po pewnym czasie alienuje się od swego dysponenta. Każda bowiem struktura formalna zawiera hierarchię pozycji, do których przywiązane są grupy ludzi ze swoimi aspiracjami i dążeniami. Powodzenie, sukces życiowy tych grup zależy od tego, jak ich działania zarządzające gospodarką zostaną ocenione przez władzę polityczną. Skoro jednak wyrugowano prawa ekonomiczne i oczekiwania społeczeństwa jako bazę, kryterium tych ocen (np. kierunków inwestycji, cen itp.), wówczas jedynym mechanizmem rozstrzygnięcia o prawidłowości podejmowanych decyzji gospodarczych staje się niejawny przetarg. Jest to znany wszystkim przetarg o środki, o inwestycje, o dogodne ceny na towary, opisywany przez socjologów (m.in. J. Staniszkis, A. Iwanowska).

Jest to przetarg wewnętrzny: uczestniczy w nim kadra kierownicza organizacji gospodarczych, dążąca do maksymalizacji środków, autonomii i minimalizacji zadań oraz władza polityczna, dążąca do celów odwrotnych. Gra toczy się bez udziału konsumentów. W ten sposób zaczynają właśnie funkcjonować niejawne lobbies, dążące do skierowania strumienia inwestycyjnego w swoją stronę. Rozstrzygnięcia, jakie zapadają w tych przetargach, nie są oparte ani o prawa ekonomiczne (bo gospodarka jest „sztuczna”), ani o interesy spoza polityczno-ekonomicznego establishmentu (bo wyeliminowano wpływ interesów

społeczeństwa na władzę, w myśl tezy o „wrogim otoczeniu”). W takiej sytuacji jedynym sposobem rozstrzygnięcia przetargu jest posiadanie dobrych „dojść” do systemu władzy przez poszczególne lobbies, czyli to, co innymi słowami nazywamy układem. „Układ” bowiem jest, w moim mniemaniu, nie tylko mechanizmem realizacji interesów na poziomie mikrospołecznym (np. klient chce kupić dany towar), lecz jest także instytucją na poziomie makro. Możemy mówić o układach resortowo-politycznych, patrząc np. na drogi karier ludzi od gospodarki do polityki. Sam przetarg, jako sposób uzgadniania interesów nie jest niczym złym, jest wręcz racjonalną metodą działania. Patologia polega na tym, że: po pierwsze, niejawnie są reguły rozstrzygania sporów o to, gdzie inwestować, jak ustalać ceny; po drugie, że wśród tych kryteriów nie ma ani praw ekonomicznych, ani oczekiwań społecznych, oraz, po trzecie, to, że mimo całej niejawności procedury przetargu, jedynym istotnym kryterium rozstrzygania przetargu zdaje się być pozycja we władzy, jaką zajmują przedstawiciele poszczególnych lobbies. Oczywiście jest, że funkcjonowanie gry interesów i przetargów jest do pewnego stopnia efektem doktryny o jedności interesów wszystkich i we wszystkich sprawach. Oczywiście jest też, że taki sposób wpływania interesów na działalność gospodarki obniża jej sterowność wobec władzy politycznej, a więc nie sprzyja dyspozycyjności gospodarki. Gospodarka „wymyślona” obraca się więc przeciw swym dysponentom – miała służyć interesom władzy, a zaczyna służyć też interesom własnych struktur. Interes producentów, każący produkować im np. wyroby drogie i nie poszukiwane na rynku, nie jest wynikiem złej woli kadry gospodarczej, lecz strukturalnych rozwiązań systemu ekonomiczno-finansowego, w jakim zostały ulokowane organizacje gospodarcze. Dążenie do maksymalnych cen, maksymalnych środków i maksymalnej autonomii jest więc racjonalne z punktu widzenia kadry. Obniża natomiast dyspozycyjność gospodarki. Gospodarka „wymyślona” obraca się nie tylko przeciw swym dysponentom – obraca się także przeciw społeczeństwu. Przetarg, gra między organizacjami gospodarczymi a władzą polityczną odbywa się bowiem bez udziału społeczeństwa. Jest to interakcja dwóch grup interesów: producentów i polityków, a funkcjonowanie każdej z tych grup w nikłym stopniu zależy od zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. Reguły gry, jakie dla producentów ustaliła władza, tzn. sztuczny system zarządzania, stały się więc źródłem, bazą interesu tychże producentów. Miał być on tylko instrumentem realizacji zasady dyspozycyjności gospodarki wobec władzy, lecz zaczął żyć własnym życiem, stworzył interes kadry kierowniczej organizacji gospodarczych. Na tym polega ów paradoks „totalitarnej pułapki”. Dramat polega na tym, że w grze tej uczestniczą tylko dwaj partnerzy: władza i kadra gospodarcza. Grupowy i indywidualny konsument, społeczeństwo jest

poza grą. Dotyczą go tylko jej rozstrzygnięcia – to, gdzie się wybuduje fabrykę i co ta fabryka będzie produkować. Dramat polega też na tym, że władza nigdy nie uznała interesów wytworzonych przez wykreowany przez nią system ekonomiczno-finansowy. Nie mieściło się to w doktrynie i w związku z tym wszelkie objawy niskiej dyspozycyjności gospodarki, kierowania się przez producentów mikroracjonalnością, uważane były za oznaki złej woli, w istocie zaś były to niezamierzone skutki działań władzy.

Podsumowując tę część wywodów, chciałbym wyrazić sąd, iż przed sierpniem 1980 koncepcje grup interesu zdawały się dość dobrze opisywać strukturę całego ładu społecznego, gdyż istniejące więzi społeczne były głównie zachowane w strukturach formalnych instytucji. Tak więc można było sensownie mówić o dyrektorach, pracownikach różnych poziomów aparatu politycznego jako o grupach interesu. Zgodnie z nurtem tego paradygmatu, właśnie na bazie istniejących instytucji tworzą się grupy interesu. Także głębokie zróżnicowanie międzybranżowe, a czasem wręcz międzyorganizacyjne [por. L. Kolarska, A. Rycharz, 1980] wewnątrz klasy robotniczej stawiało w ogóle pod znakiem zapytania sensowność sformułowania o klasie w tym przypadku. Wydawało się więc, że istniejąca struktura społeczna jest agregatem grup interesu zogniskowanych wokół istniejących organizacji formalnych (przemysłowych, politycznych itp.).

### MOŻLIWOŚĆ UJĘĆ KLASOWYCH A KONCEPCJE GRUP INTERESU

Sierpniowy wybuch w roku 1980, jego powszechność i determinacja, mądrość przywódców i zdolność samoorganizacji uczestników kazały zadać pytanie, czy rzeczywiście społeczeństwo jest federacją grup interesu, czy nie można stosować bardziej globalnych charakterystyk struktury społecznej. Pojawiły się więc pierwsze interpretacje klasowe [np. J. Kurczewski, 1980]. Rozważenie – choćby szkicowe – przydatności podejścia (podejść) klasowych wymaga jakiegoś uporządkowania pojęciowego. St. Ossowski wyróżnia trzy założenia, wspólne dla wszystkich koncepcji klasowego społeczeństwa: klasy są systemem grup najwyższego rzędu, podział klasowy dotyczy pozycji nie wyznaczonych przez kryteria biologiczne, przynależność do klas jest względnie trwała [St. Ossowski, 1968, s. 199]. W dalszej części formułuje jeszcze dodatkowe założenia: o istnieniu pionowego, hierarchicznego układu klas, o odrębności trwałych interesów klasowych, o świadomości klasowej i o izolacji klasowej [s. 201]. Spośród tych cech szczególnie istotne wydaje się założenie o pionowym układzie, które

opisuje jedną z zasadniczych różnic między klasą a grupą interesu. Grupy interesu bowiem nie muszą być (choć, jak się zdaje, mogą) ułożone w porządku hierarchicznym. Tak jak dominującą cechą podejść klasowych jest hierarchiczna kompozycja społeczeństwa, tak w przypadku grup interesu kompozycja ta ma charakter horyzontalny. Społeczeństwo klas to społeczeństwo relacji nadrzędności i podrzędności, podczas gdy społeczeństwo grup interesu byłoby nacechowane relacjami konkurencji pomiędzy grupami o zbliżonym miejscu w systemie pozycji społecznych.

Klasowa interpretacja struktury społecznej Polski nie jest tu sama w sobie przedmiotem analizy. Chodzi mi raczej o wskazanie takiego paradygmatu, który by umożliwił analizę stosunków władzy i gospodarki i przejawiania się interesów w tych stosunkach. Z tego punktu widzenia istotne jest, że ewentualna linia podziału międzyklasowego przebiega poprzez system gospodarczy. Jak wykazuje analiza strajków lipcowych i sierpniowych w regionie warszawskim, granica między światem władzy a światem pracy sytuowała się bardzo nisko w hierarchii zarządzania przedsiębiorstwem, już mistrzowie prezentowali postawy i zachowania antystrajkowe, co jest wszak dobrym wskaźnikiem przynależności klasowej. Siła konfliktu, siła więzi społecznej wśród strajkujących, a nade wszystko żądanie utworzenia związków zawodowych, czyli organizacji reprezentującej interesy pracobiorców, odrębne od interesów pracodawców, skłaniałoby do interpretacji w kategoriach dychotomicznej struktury klasowej. Z jednej strony byłaby swoista „klasa władzy” – składająca się z połączonych zarządców polityki i gospodarki, czyli grupa wyróżniająca się panowaniem politycznym i ekonomicznym, a więc miejscem w systemie władztwa oraz – co zdaje się być nie mniej ważne – zajmująca uprzywilejowane miejsce w systemie konsumpcji. Ze strony drugiej: „klasa pracy” – pozbawiona tych możliwości panowania, lecz od sierpnia 1980 r. wyposażona we własną, klasową organizację, za którą w ramach tej interpretacji należałoby uznać „Solidarność”. Sprowadzanie społecznego składu owej „klasy pracy” tylko do robotników [por. S. Rainko, 1981] byłoby nieprawdą, przeczą temu także i wyniki warszawskich badań strajków [J. Drażkiewicz, A. Rychard, 1981]. Intuicją bliższą prawdy zdaje się być określenie Jacka Kurczewskiego [1980] o „nowej klasie średniej”, czyli o części społeczeństwa grupującej zarówno lepiej kwalifikowanych robotników, jak i „sfrustrowanych inteligentów”, lekarzy w państwowej służbie zdrowia itp. Zdaniem cytowanego autora to właśnie ta nowa klasa średnia rozpoczęła społeczną rewolucję. Określenie „klasa średnia” sugeruje gradacyjną strukturę klasową, z klasami wyższymi i niższymi także. Sądzę, że „nowa klasa średnia” mogłaby być interpretowana w ramach schematu dychotomicznego jako najbardziej świadomy odłam „klasy pracy najmniejszej”.

Definiując tak obie klasy nie próbowałem odnosić się do jakichś teoretycznych tradycji dotyczących klasowych podziałów. Dychotomia tego podziału sugerowałaby, iż w podtekście jest schemat typu marksistowskiego. Nie było to moją intencją. Po pierwsze: sugeruję znaczenie miejsca w systemie władzy jako kryterium przynależności klasowej, a nie miejsca w systemie własności. Po drugie: sądzę, iż dychotomiczna wizja struktury wcale nie musi być lokowana tylko w schematach typu marksistowskiego. Po trzecie: nie jest zamiarem tego tekstu wybór jakiejś określonej koncepcji klas i interpretacja społecznego ładu Polski w jego kategoriach. Mój tok myślenia jest inny: wyraźna linia podziału, konfliktu, jaka widoczna jest od Sierpnia 1980, wskazuje, iż społeczeństwo dzieli się na jakies także wyodrębnione wyraźnie części. Socjolog takie widocznie zaznaczone części struktury zwykle nazywa klasami. W tym momencie abstrahuje się od kryterium owej klasowości. Akcentuję natomiast te ogólne cechy społeczeństw klasowych, które przytaczałem za Ossowskim (głównie trwałość podziału, odrębność interesów, hierarchiczny układ klas, świadomość izolacji klasowej). Tak więc, tylko w tym ogólnym sensie nazywam te grupy klasami.

Klasa pracy najemnej przeszła w ciągu ostatniego roku znaczącą ewolucję. Po początkowej niechęci do instytucji samorządu, jako symbolu skompromitowanej kooptacyjnej „ideologii partycypacji”, po skoncentrowaniu się wyłącznie na związkowej obronie interesów klasy pracy jako klasy poddanej, od pewnego czasu jesteśmy świadkami walki o samorząd ze strony klasy pracy. Można powiedzieć, że jest to walka o przekształcenie klasy poddanej w klasę panującą. Kluczową rolę odgrywają tu robotnicy, którzy przeszli jakby swoistą ewolucję: od klasy „w sobie”, poprzez „klasę dla siebie” aż do „klasy dla siebie i dla innych”. Walka o samorząd nie ogranicza się tylko do walki o samorząd robotniczy, od niej się zaczyna. To, że w strategicznej koncepcji „Solidarności” jest miejsce na „usamorządowanie” innych niż praca w gospodarce sfer życia potwierdza tezę, iż „klasa pracy najemnej” jest kategorią szerszą niż klasa robotnicza.

Jest jednak poważne niebezpieczeństwo takiej zdychotomizowanej wizji. Można bowiem pytać, czy taki sposób patrzenia na strukturę społeczną nie ogranicza się po prostu do dychotomii: władza – społeczeństwo, która to dychotomia nie przeciwstawia sobie jakichś klas społecznych, lecz właśnie władzę i społeczeństwo. Czy w związku z tym można sensownie mówić, iż społeczeństwo stanowi klasę [por. S. Rainko, 1981]? Problem ten czeka na swe empiryczne rozwiązanie, to socjologiczna intuicja podpowiada, że możliwe i konieczne byłoby takie określenie „klasy poddanej”, klasy pracy najemnej, którego desygnat byłby szerszy niż klasa robotnicza, lecz węższy zarazem niż tzw. społeczeństwo. Myślę, że dokładna identyfikacja społecznego składu obu

klas winna brać pod uwagę także i taką cechę, jak generacyjna przynależność, która zdaje się odgrywać sporą rolę w wyznaczaniu orientacji klasowej (poza, jak się zdaje, robotnikami). Nie zapominajmy także, że w myśl tej dychotomicznej wizji „klasa władzy” nie ogranicza się do osób zajmujących wysokie pozycje w hierarchiach decyzyjnych; w jej składzie być może znajduje się większość ludzi zajmujących wszelkie kierownicze funkcje w organizacjach formalnych (por. cytowane wcześniej obserwacje z badań strajków warszawskich). Klasa ta jest więc wcale liczna i znacznie szersza, niżli to grono, które potocznie kojarzy się w społecznej świadomości z hasłem „władza”. Być może, w sensie świadomościowym granica ta przebiega na tym poziomie hierarchii organizacyjnej, na którym identyfikacja z „górami”, lojalność wobec przełożonych jest silniejsza od identyfikacji z własną grupą koleżeńską czy pracowniczą.

Bezsporne jest jedno: granica konfliktu przebiega w ramach wszelkich organizacji formalnych: szkół, szpitali, przedsiębiorstw. Być może granica ta także przebiega (przynajmniej częściowo) przez PZPR i inne organizacje polityczne „starego portfela”. Z interesującego nas tu punktu widzenia stwierdzić należy, iż w ramach tej interpretacji gospodarka byłaby terenem walki klasowej nade wszystko, a nie tylko polem zmagania się różnych grup interesu. Oprócz zróżnicowania interesów grupowych, w procesie zarządzania gospodarką mielibyśmy więc do czynienia ze zróżnicowaniem interesów klasowych.

## BIBLIOGRAFIA

- Alford R.R., [1975], *Paradigms of Relations between State and Society*, [w:] L.N. Linberg et al. (ed.), *Stress and Contradiction in Modern Capitalism*, D.C., Heath and Company, USA.
- Drażkiewicz J., A. Rychard, [1981], *Strajki w regionie warszawskim w lecie 1980* (raport z badań dla Komisji ds. badania strajków ZG PTS), Warszawa.
- Friedrich C.J., [1954], *The Unique Character in Totalitarian Society*, [w:] *Totalitarianism*, C.J. Friedrich (ed.), Cambridge, Mass.
- Friedrich C.J., Z.K. Brzeziński, [1966], *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, New York.
- Frankel T., J.P. Hazett, [1971], *The Industrial Managers*, [w:] H.G. Skilling, F. Griffith (eds.), *Interest Groups in Soviet Politics*, New Jersey.
- Habermas J., [1976], *Legitimation Crisis*, London.
- Kassof A., [1971], *The Administered Society: Totalitarianism without Terror*, [w:] F.J. Fleeson (ed.), *Communist Studies and the Social Science*, Chicago.
- Kolarska L., A. Rychard, [1980], *Wpływ organizacji przemysłowych na strukturę społeczeństwa socjalistycznego*, „Studia Socjologiczne” nr 2 (77).
- Kolarska L., A. Rychard [1981], *Wizje ładu społecznego*, „Wektory” nr 2 (w druku).

- Kurczewski J., [1980], *Konflikt i Solidarność* (referat wygłoszony na zebraniu Oddziału Warszawskiego PTS).
- Lane D., [1979], *The Socialist Industrial State*, London.
- Mann M., [1975], *The Ideology of Intellectuals and other People in the Development of Capitalism*, [w:] L.N. Linberg et al. (ed.), *Stress and Contradiction in Modern Capitalism*, D. C. Heath and Company, USA.
- Mayntz R., [1975], *Legitimacy and the Directive Capacity of the Political System*, [w:] L. N. Linberg et al., *op. cit.*
- Morawski W., [1980], *Spółczesność a narzucona industrializacja*, „Kultura”, nr 7 (12).
- Ossowski S., [1968], *Z zagadnień struktury społecznej*, Dzieła, t. V, Warszawa.
- Offe K., [1975], *Introduction to Part II*, [w:] L.N. Linberg et al. (ed.), *Stress and Contradiction in Modern Capitalism*, D. C. Heath and Company, USA.
- Offe K., [1976], *Industry and Inequality*, Barmenhead.
- Pańków W., [1981], *Polskie Lato 1980: Kryzys systemu władzy (przyczyny, przejawy, perspektywy)*, maszynopis powielony, SGPiS, Warszawa.
- Pethybridge A., [1962], *A Key to Soviet Politics*, London.
- Rainko S., [1981], *Trzy interpretacje*, „Literatura” nr 497.
- Rychard A., [1980], *Reforma gospodarcza. Socjologiczna analiza związków polityki i gospodarki*, Ossolineum.
- Rychard A., [1980 a], *Potrzeby społeczne a organizacje gospodarcze*, „Organizacja i Kierowanie”.
- Schapiro L., [1978], *Totalitarianism*, London.
- Sieńko I., [1979], *Ekonomika i polityka w teoriach sowietologów anglosaskich*.
- Skilling H.G., F. Griffith, [1971], *Interest Groups in Soviet Politics*, New Jersey.
- Staniszkis J., [1979], *Typologia technik kierowania w organizacji*, [w:] W. Morawski (red.), *Kierowanie w społeczeństwie. Analiza socjologiczna*, Warszawa.
- Wiater J. J., [1974], *Polityka i ekonomika w okresie budowania socjalizmu*, „Studia Socjologiczne” nr 4.

*Andrzej Rychard*

#### POWER, ECONOMY AND INTERESTS: THREE PARADIGMS OF THE ANALYSIS OF SOCIAL ORDER

Three paradigms are as follows: totalitarian concepts, interest-group and class perspective. The paradigms are assessed in view of their feasibility to the analysis of power–economy–interest relations. They are regarded as complementary although their role differs depending on the historic period (context). The author considers directions and prospects of the economic reform which is indispensable but whose social recognition requires changes in the exercise of power.